

484 K

REJESTR DOTYCZY:

ARCTOWSKI Henryk

s/c i

z d.

* 15 sierp. 1871 w Warszawa

POLSKA

kraj:

+ 21 lutego 1958 w Washington

US

kraj:

pochowany:

nr grobu:

Nr rejestracyjny

190/58

Nota zamieszczona:

w tomie

czesci

Indeks

NAUKOWIED/geofizyk/

Copyright: 1970

B.O. Jeżewski

Źródła i bibliografia c.d.:

znak rozpoznawczy

Uwagi:

żoną uczonego była Arian Jane * 23.4.1875 c.George w Rochelle, Ill.US.
and Caroline E./Wlutchomb/ Addy, śpiewaczka/soprano/
/jej nota biograf. była w International Whos Who of Music 1918.

Nota:

Przypisy:

Źródła i bibliografia:

znak rozpoznawczy

S.Łoza "Czy wiesz kto to jest" - nota biograf.	105
Encyklopedia Współczesna 1957 s. 389	108/389/
Who s Who in Polish America - nota biograf.	135
"Wiadomosci" nr 636 z 1958 "Henryk i Jane Arctowscy" piora BmJm Solaka	50/nr 636/
"Wiadomosci/ nr z 1958 "Wspomnienia o prof.Arc- towskim" Marek Gramski	50/nr
Malinowski "Najnowsza Historia Polityczna Polski" ed.1-a, t.I /indeks w Z.H.hr.1	164
ed.2-a t.I. /ndeks w tomie pierwszym	
Polacy Badacze Ameryki" tomast J.Turley s. 6,29, 48-51, 133,139	130
Odbudowanie Polski 1914-21" T.Piszczkowski s.115	299
Dziennik Polski .3.1958 "Zgon Polskiego badacza Antarktyki"	18/ .III.58/
Kurier Polski, B.s.As., "O Henryku Arctowskim"	

Półwysep i góry imienia Arctowskiego

Dr. Fed. a. m. 1958

Zgon polskiego badacza Antarktydy

W ub. miesiącu zmarł w Waszyngtonie — 'przeżywszy 88 lat — prof. Henryk Arctowski, znakomity geofizyk i geograf, jeden z pierwszych badaczy Antarktydy, który wraz z wyprawą belgijską na okręcie „Belgica“ w r. 1897 przeżył wśród lodów nieznanej ziemi.

Arctowski podobnie jak Antoni Dobrowolski zmarły przed paru laty byli pierwszymi i ostatnimi polskimi uczonymi, którzy prowadzili badania w Antarktydzie do czasów obecnych. Materiał naukowy zebrany w czasie wyprawy na „Belgice“ stał się tematem wielu prac naukowych prof. Arctowskiego z zakresu meteorologii i geografii fizycznej. Po powrocie z Antarktydy, Arctowski jako uczestnik wielu konferencji międzynarodowych, poświęconych zagadnieniu badań polarnych, nieustannie propagował potrzebę dalszych badań antarktycznych i konieczność zorganizowania nowych wypraw. W tym celu opublikował w r. 1905 w Brukseli projekt systematycznych badań polarnych, opracowany na podstawie zdobytego doświadczenia, a w dwa lata później ogłosił program naukowy drugiej antarktycznej ekspedycji belgijskiej, która jednakże do skutku nie doszła.

Przeświadczony, że organizacja planowych i systematycznych badań naukowych w obszarach polarnych powinna opierać się na współpracy międzynarodowej wydał w Paryżu w r. 1931 rozprawę p. t. L'exploration des regions polaires par cooperation internationale, w której uzasadniał potrzebę tej kooperacji. Pod koniec swego życia doczekał się realizacji planowego badania Antarktydy w ramach III Roku Geofizycznego.

Znaczną część życia spędził Arctowski poza granicami Polski. Z chwilą powstania niepodległego państwa po pierwszej wojnie światowej wrócił do kraju i objął pierwszą w Polsce katedrę geofizyki we Lwowie, gdzie wykształcił grono geofizyków polskich.

Jego charakterystyczna postać znana była powszechnie wśród młodzieży akademickiej. „Dziadzio“ Arctowski, z długą siwą brodą i jego żona Amerykanka,

której bezinteresownie prowadziła dla studentów kurs języka angielskiego, zyskali przyjacielskim stosunkiem do młodzieży studiującej wiele sympatii. Herbatki towarzyskie u pp. Arctowskich skupiały studentów zaprzyjaźnionych katedr: katedry geografii prof. E. Romera i katedry geofizyki, stając się ośrodkiem gorących dyskusji, które dały niejedną podniecie do badań naukowych. Wielu spośród uczestników tych zebrań zajmowało lub zajmuje dzisiaj katedry profesorskie na polskich uniwersytetach.

W sierpniu 1939 roku prof. Arctowski wyjechał na kongres Międzynarodowej Unii Geodezyjno-geofizycznej do Waszyngtonu, gdzie go zastała wojna. Na krótki czas przed śmiercią bogate zbiory przekazał Uniwersytetowi we Wrocławiu.

Choć prof. Arctowski umarł nazwisko jego pozostanie po wsze czasy na mapach okolic podbiegunowych.

Na wyspie Spitsbergen istnieje **Lodowiec Arctowskiego i Góra Arctowskiego** (Actowskibreen i Actowskifjellet). Na Ziemi Grahama na Antarktydzie istnieje **Półwysep Arctowskiego** (Actowski Peninsula) oraz dwie góry: **Actowski Nunatak** (szczyt wystający ponad pola lodowe nazwany w r. 1902 przez Nordeskiølda oraz **Actowski Peak** (szczyt Arctowskiego) nazwany w r. 1947 przez badacza amerykańskiego Finn Ronne'a.

Dzisiaj, gdy wyprawa pod kierownictwem dra Viviana Fuchsa przebyła w poprzek Antarktydy na pojazdach mechanicznych warto również przypomnieć, że wśród licznych prac naukowych prof. Arctowskiego znajduje się wydana w r. 1904 publikacja p. t. „Samochód w wyprawach do bieguna południowego“.

J. M.

ARCTOWSKI, Henry. Geophysicist and meteorologist. Born in Warsaw, Poland in 1871. Received Doctor of Philosophy degree honoris causa from several Polish universities. Member of numerous meteorological expeditions. Chief of educational department at the New York Public Library 1911-18. Left U.S. in 1919 for Poland. In 1920 appointed professor at the University of Lwow. Came to U.S. in the summer of 1939 as a delegate to attend a congress of International Union of Geophysicists which was held in Washington, D. C. as research worker in his chosen field of meteorology and geophysics. Address: Smithsonian Institute, Washington, D. C.

ARCTOWSKI HENRYK

prof. Geofizyki i meteorologii Uniw. Lwowa

ur. Warszawa 1871

XIII 43

izy w d. S. A.

uczestnik belgijskiej wyprawy na Antarktydę 1897-99; asystent Król. Obserwatorium Astronom. w Uccle 1903-99; naczelnik wydziału nauki Biblioteki P. Publ. w Nowym Jorku 1911-1918; prof. geofizyki i meteorologii Uniw. Lwowa od 1920

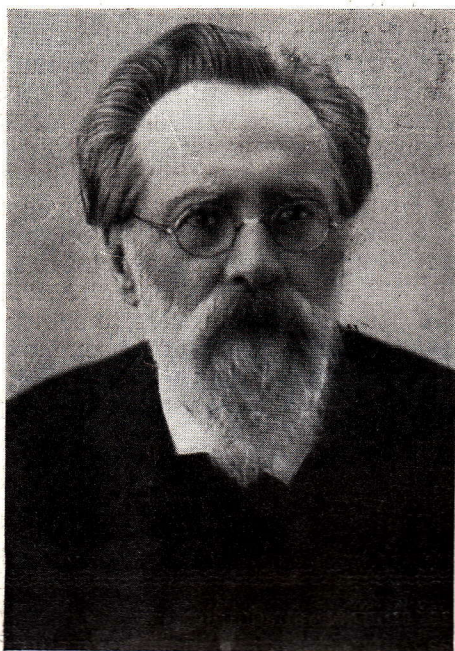
ARCTOWSKA - Anna Jane

Soprano; b. Rochelle Illinois, April 23, 1875, daughter George and Catherine E (Whitcomb) Adoly. mus. ed. Chicago and Paris. m. Henryk Arctowski, scientist and explorer March 28, 1900. Debut w. D'Oyly Carte Opera Co. in England, 1899; sang in oratorios and symphony concerts in Belgium, Germany and England; also in recital in leading European cities especially known as lieder singer resides in U.S. since 1909 Address: 1 Livingston Avenue, Yonkers, N.Y.

International Who's Who in Music 1918

Prace: Die antarktischen Eisverhaeltnisse 1903; Rapports scientifiques de la commission de la Belgica. Meteorologie 1904; L'enchainement des variations climatiques 1909; 14 tajnych raportów o Polsce dla delegacji Amerykańskiej na konferencję pokojową 1917; Kwestja soli potasowych w Polsce (Przemysł Chemiczny 1921); O wahaaniach temperatury obserwowanych w Antarktydzie i w kilku innych stacjach w ciągu lat 1910-1919 (Kosmos 1924); Geothermische researches made at Borysław (Geogr. Journal 1925) i inne. The Antarctic Voyages of the Belgica during the years 1897, 1898, 1899 (Washington 1902) i Liste des travaux scientifiques. PS. Figures de M. H. Arctowski 1894-1905, Bruxelles, 1905

Henryk ARCTOWSKI



EST à Bruxelles, chez le Dr. Polzeniusz, chimiste polonais de haute réputation, que j'ai rencontré, en 1905, Arctowski, facile à reconnaître par sa barbe fluviale et son air professoral. Les yeux éclairés par une flamme intérieure, le regard trahissant la curiosité inépuisable et qui se veut positive. Point rébar-

batif, mais accueillant. Tel m'apparut mon compatriote. On dirait un maître juvénile cherchant des disciples. Il parlait avec un accent difficile à localiser et n'ayant rien de musical. Sa voix, plutôt sourde, contrastait avec celle de son épouse, douée pour le chant. Aujourd'hui oublié, Arctowski eut son heure de célébrité, son nom était alors entouré d'une auréole d'explorateur polaire. Dès 1895, il aida Adrien de Gerlache, pionnier maritime, dans l'organisation de l'Expédition Antarctique Belge. En 1897, il s'embarqua vers le Pôle Sud à bord de la « Belgica ». Il a été chargé des travaux d'océanographie, de météorologie, ainsi que de géologie. Le professeur de chimie Spring, de l'Université de Liège, m'a dit un jour qu'Arctowski fut le plus brillant de ses élèves. Il fut également l'élève du professeur Heim, de Zurich. Il n'est pas étonnant dès lors qu'il fut le cerveau scientifique de l'expédition antarctique.

Ayant appris que j'avais dû comme lui, mais quinze ans plus tard à cause de la différence d'âge, choisir la liberté et quitter la Pologne persécutée pour continuer mes études à l'étranger, Arctowski me marqua, dès notre premier contact, la sympathie instinctive et la

bienveillance d'un homme foncièrement franc, entraînant et généreux. Il m'invita d'emblée à passer la soirée dans son modeste appartement où je me suis rendu quelques jours plus tard, en compagnie du Dr. Polzeniusz. Le cabinet de travail, où nous fûmes introduits, constituait la pièce d'honneur. Une grande chambre grise, mal aérée, obscurcie par des rayons en chêne remplis de livres depuis le plafond jusqu'au plancher, dans un ordre plutôt relatif. Au fond de la pièce trônait une table de travail sur laquelle s'amoncelaient des piles de livres, des dossiers, des cartes et des notes éparpillées. Derrière cet arsenal de moyens d'investigations régnait le savant désargenté et retranché dans la souveraine indépendance de l'esprit. Il détenait la clef d'or de ce labyrinthe mystérieux que fut son cabinet.

Arctowski m'ayant mis rapidement à l'aise, la conversation roula sur la théorie de l'universalité de l'époque glaciaire et la découverte d'un plateau continental suomergé de 400 à 600 mètres de profondeur, se terminant vers l'océan par une pente abrupte, menant à des profondeurs de trois à quatre mille mètres. Arctowski considéra cette plaine sous-marine comme appartenant au socle du continent antarctique dont l'existence a d'ailleurs été rendue infiniment probable après les résultats des observations météorologiques qu'il fit à bord de la Belgica durant l'hivernage forcé dans les glaces en 1898 et 1899. Certaines d'entre elles ont été très appréciées par les spécialistes. Dans « Meteorologische Optik », Pernter les dénomme « Arctowskische Bögen ».

Arctowski fut le promoteur de l'idée d'une coopération internationale dans l'exploration des régions antarctiques, idée présentée d'abord au Congrès de la « British Association » en 1899, puis au Congrès géographique international de Washington et lors du Congrès Polaire de Bruxelles.

Après cet entretien préliminaire dont je ne perdais pas un mot, je me suis précipité, avec un respect religieux, vers la bibliothèque et les archives d'Arctowski, comprenant notamment les publications faites par lui seul ou en collaboration avec d'autres et dont la liste se trouve renseignée dans « Poggendorff Biogr. - Lit. Handwörterbuch », vol. VI, VII et VIII. (1)

Me voyant brûlant d'intérêt, Arctowski empoigna des volumes, feuilleta des pages et commenta pour moi brièvement certains passages. Je restais muet tout en participant à cette revue impromptue dans un sentiment de ravissement. Un moment donné, il s'offrit spontanément à me prêter certains ouvrages, mais Madame Arctowska, une Américaine, qui sans en avoir l'air, suivait notre conversation, s'interposa d'une manière courtoise mais ferme. « Si je n'étais pas là, me dit-elle, mon cher Henryk distribuerait toute sa bibliothèque à des amis et des connaissances.

Egarer ou ne pas rendre un livre n'est pas considéré de nos jours comme chose répréhensible. Mes maigres cachets de chanteuse aux concerts ne suffirent pas à remplacer les ouvrages disparus que mon mari n'arrive pas toujours à acheter avec ses faibles ressources ».

— « Dans le cas de mon jeune ami, s'interposa le Dr. Polzeniusz, je suis prêt à donner à cet égard ma garantie personnelle ».

Au milieu des éclats de rire, j'emportais les deux volumes qu'Arctowski me prêta de si bon cœur.

Malgré l'étendue de ses connaissances et de ses sacrifices, Arctowski n'a échappé ni aux intrigues de certains de ses collègues, ni à l'indifférence du gouvernement belge pour ses travaux. On lui marchandait la naturalisation belge qu'il sollicita. Tout ce qu'on put faire pour donner un gagne-pain à ce savant de haute classe fut de le maintenir comme « stagiaire-assistant » à l'Observatoire royal d'Uccle. Il y rédigeait notamment les bulletins du temps que l'Observatoire envoyait au Palais Royal.

Profitant de la controverse retentissante Cook-Pearry, Arctowski obtint, en octobre 1909, un billet d'aller-retour pour New York, à titre de correspondant de « La Métropole » d'Anvers. Il envoya sept articles parus dans ce quotidien. Il obtint à l'époque à New York une place de bibliothécaire, ce qui ne l'empêcha pas de prendre part au voyage au Spitzberg de l'« Ile-de-France ». A cette occasion, on a dénommé le « Mont Arctowski » une montagne dominant le centre du Spitzberg. De retour à New York, Arctowski est chargé de l'organisation du département des sciences de la « New York Public Library » et en devient le chef.

Pendant la guerre de 1914, Arctowski compila, pour la Commission du Colonel House et de la délégation américaine, 14 rapports accompagnés de nombreuses cartes qui devaient servir au tracé des frontières de la Pologne lors de la Conférence de la Paix. En conséquence, il fut envoyé en Pologne chargé d'une mission inter-alliée.

Quelques années plus tard, j'ai revu Arctowski à l'université de Lwow, où, en 1920, il a été nommé professeur de géophysique et de météorologie.

Sachant qu'à l'époque, j'étais administrateur en Galicie des sociétés « Pétroles de Boryslaw » et « Premier Ltd », qui possédaient une centaine de puits et quatre raffineries, Arctowski a fait appel à mon concours pour lui fournir certains appareils indispensables à ses travaux ayant pour objet de mesurer les températures dans les puits. Je me suis empressé de l'aider à cet égard.

A l'occasion de cette rencontre, notre conversation roula au sujet de nos souvenirs communs. Ce fut alors un sujet d'étonnement de ma part qu'Arctowski ne se souvenait guère de Polzeniusz et d'autres choses liées avec son séjour prolongé en Belgique. Des trous s'étaient creusés dans sa conscience.

« Je ne le cache pas, me disait-il, il y a actuellement un effondrement partiel de mes souvenirs rela-

tifs à la Belgique. Tenez, par exemple, ajoutait-il, en ouvrant un tiroir de sa table, les médailles que vous voyez-là, je les ai reçues en Belgique. Pouvez-vous m'aider à établir à quelles occasions et dans quelles circonstances ces distinctions m'ont été accordées ?

La psychiatrie connaît ces exemples curieux d'amnésie partielle ou locale, qui ne mettent nullement en péril le comportement général. Dans le « British Journal of Medical Psychology » /1936, 16. 36-42/, L.F. Beck cite des exemples d'où il résulte que l'individu atteint d'amnésie de ce genre n'éprouve pas de difficultés sérieuses à se comporter dans la vie et que cette amnésie touche souvent aux souvenirs d'ordre personnel, les souvenirs impersonnels restant intacts. L'effondrement ou le « gap » en question se réfère fréquemment à une période de la carrière imbue de mauvais souvenirs, ce qui peut être considéré comme une forme d'autodéfense psychique.

Encore un souvenir personnel. Ayant appris mon intention de m'inscrire à la Faculté de Droit de l'Université de Liège, Arctowski s'empressa de me remettre spontanément, lors de ma première visite chez lui en 1905 à Bruxelles, une lettre d'introduction auprès des Demoiselles Heptia. Dans sa sollicitude, il s'imaginait que j'aurais des difficultés sérieuses à m'organiser à mon arrivée à Liège, où je ne connaissais personne.

« Excellente adresse pour être conseillé, s'écria Madame Arctowska sur un ton à la fois convaincu et amusé. A trois, les demoiselles Heptia doivent avoir, j'imagine, deux siècles d'existence passée sans interruption dans la ville de Liège. C'est une source excellente de renseignements d'ordre pratique ».

Arctowski ne se doutait pas qu'en me dirigeant chez les demoiselles Heptia, il fixait également ma destinée car deux ans plus tard, je me fiançais avec leur nièce, Mademoiselle Mathilde Bouhon. Ainsi, dans Bruxelles de mes dix-huit ans, j'ai trouvé deux compatriotes qui tenaient très haut, au milieu des difficultés matérielles, le flambeau éclairant les mystères de la nature et du globe. L'un d'entre eux influença le choix de ma carrière et l'autre celui de mon union conjugale. L'un m'a éclairé par son scepticisme de l'âge mûr et l'autre m'a réchauffé par son enthousiasme communicatif qui n'avait rien de polaire.

Léon LITWINSKI.

(1) La liste comporte plus de cent postes relatifs aux investigations scientifiques publiées en polonais, en français, en anglais, et en allemand. En voici quelques titres, à titre d'exemples :

- Faits relatifs aux propriétés du sulfure de carbone (1894).
- Pamiętnik Fizyogwaficzny (1897).
- The Antarctic Voyage of the Belgica during the years 1897-1899, Smithsonian Report (1901).
- Aperçu des résultats météorologiques de l'hivernage antarctique de la Belgica (1904).
- Programme scientifique de la seconde expédition antarctique belge (1907).
- Les variations séculaires du climat de Varsovie (1908).
- La dynamique des anomalies climatiques (1910).
- Volcanic dust veils and climatic variations (1915).
- On solar constant and atmospheric temperature changes (1941).

O Henryku Arctowskim

W kraju wiele się pisze o niedawno zmarłym prof. Henryku Arctowskim. "O wyprawie dr Henryka Arctowskiego do Bieguna Południowego" pisze Jan Jaster w "Życiu Warszawy" (Nr. 112):

W Stanach Zjednoczonych zmarł niedawno Henryk Arctowski, wybitny polski uczony, geofizyk, oceanograf, meteorolog, jeden z największych znawców krajów podbiegunowych, uczestnik pierwszej naukowej wyprawy do Bieguna Południowego w 1897 roku.

Henryk Arctowski urodził się 15 lipca 1871 r. w Warszawie, gdzie ukończył gimnazjum. Po studiach uniwersyteckich za granicą wziął udział w wyprawie podbiegunowej na statku "Belgica" (1897-1899). Ogłosił szereg prac naukowych o wyprawie. Po powrocie był asystentem w belgijskim obserwatorium królewskim w Uccle (1903-9), a następnie organizatorem i kierownikiem działu nauk ścisłych nowojorskiej biblioteki publicznej (1911-1919). W r. 1910 odbył podróż na Spitzbergen na pokładzie "Ile de France".

W roku 1920 powołany został na stanowisko profesora Uniwersytetu we Lwowie, które sprawował do 1939 r. Odtąd stale przebywał w Stanach Zjednoczonych.

Henryk Arctowski miał dwadzieścia pięć lat, kiedy przeczytał list o twarty nieznanego w świecie naukowym oficera belgijskiej marynarki, Adriena de Gomery Gerlache'a, który zapraszał młodych naukowców do wzięcia udziału w wyprawie organizowanej przez niego w okolice Bieguna Południowego. Nie namyślając się wiele, zgłosił Arctowski swój udział w ekspedycji. Trafił na moment, kiedy kilku uczonych ku zmartwieniu Gerlache'a wycofało się z wyprawy. Belg ucieszony z nowej oferty zanotował w dzienniku: "W tym właśnie czasie Arctowski ofiarował mi swój udział. Arctowski, którego specjalnością była chemia i który wiele zajmował się geologią, przygotował się do badań oceanograficznych; nieco później wziął na siebie także meteorologię".

Trzeba przyznać, że Gerlache, przygotowując wyprawę, potrafił zgromadzić wokół siebie ludzi, których nazwiska weszły na trwałe do historii nauki. Dość wspomnieć, że m. in. uczestnikami byli: Roald Amundsen — późniejszy zdobywca obu biegunów i — jeszcze jeden Polak, student przyrody w Liège — Antoni Bolesław Dobrowolski, zmarły w Warszawie w 1954 roku.

ławiane z oceanu. Do tegoż laboratorium wędrowały kamyczki znalezione w żołądkach pingwinów, mchy, lód i woda morska.

Ledwo znaleźli się na dalekim przedpolu obszarów biegunowych, a zapalony Polak już zabiera się do badań geologicznych. — "Arctowski odbijający młotem kawałki zwykłego granitu — pisał Gerlache — zdaje się być poszukiwaczem złota, zbierającym kwarc złotodajny"...

Ówczesna wiedza o obszarach podbiegunowych była więcej niż skąpa. Nieznana była geologia lądów i wysp leżących w pasie podbiegunowym. Brak było danych meteorologicznych, posiadano niezmiernie szczupłe wiadomości o faunie i florze. Toteż Henryk Arctowski przeprowadza pomiary głębokości morza, bada temperaturę wody i jej skład chemiczny, a gdy wyprawa zablokowana przez lody przebywa zimą na biegunie, młody uczony odbywa nocne wachty i bada zjawisko zorzy polarnej, kiedy to "czerwień pożera lodowce i zalewa krwią niebo".

Wyprawa statku "Belgica", chociaż dysponowała skromnymi środkami naukowymi, stworzyła podstawy dla przyszłych badań. Uczestnicy ekspedycji przywieźli liczne fotografie i eksponaty, a wyniki ich obserwacji i opublikowane przez nich prace dały nowy, jak na owe czasy, obraz zupełnie nieznanego szóstego części świata.

Zbiory fauny i flory obalili, panującą teorię "dwubiegunowości", tj. rzekomego podobieństwa obu biegunów. Okazało się, że na południu nie ma polarnych niedźwiedzi ani morsów, że nie żyły tam mamuty. Natomiast stwierdzono w Antarktyce obfitość wielorybów, słoni morskich, pingwinów i skąpą roślinność ograniczającą się do mchów, porostów i zaledwie dwóch odmian roślin kwiatowych. I tu należy podkreślić, że do tych znacznych osiągnięć naukowych przyczynili się w dużej mierze obaj Polacy, Antoni Dobrowolski i Henryk Arctowski. Ten ostatni po powrocie do Europy ogłosił w języku francuskim szereg cennych prac o wynikach obserwacji meteorologicznych, o zjawiskach zorzy południowej, ciepłocie oceanu itd.

W uznaniu zasług naukowych Henryka Arctowskiego jedna z wysp leżących w Antarktyce została w 1902 r. nazwana przez szwedzkiego podróżnika polarnego, Ottona Nordenskjölda, "Nunatak Arctowskiego". Imię jego nosi nadto na Antarktydzie jeden ze szczytów górskich oraz półwysep przy wybrzeżu Ziemi Grahama. Także i w Arktyce, na Spitz-

wych, uczestnik pierwszej naukowej wyprawy do Bieguna Południowego w 1897 roku.

Henryk Arctowski urodził się 15 lipca 1871 r. w Warszawie, gdzie ukończył gimnazjum. Po studiach uniwersyteckich za granicą wziął udział w wyprawie podbiegunowej na statku "Belgica" (1897-1899). Ogłosił szereg prac naukowych o wyprawie. Po powrocie był asystentem w belgijskim obserwatorium królewskim w Uccle (1903-9), a następnie organizatorem i kierownikiem działu nauk ścisłych nowojorskiej biblioteki publicznej (1911-1919). W r. 1910 odbył podróż na Spitsbergen na pokładzie "Ile de France".

W roku 1920 powołany został na stanowisko profesora Uniwersytetu we Lwowie, które sprawował do 1939 r. Odtąd stale przebywał w Stanach Zjednoczonych.

Henryk Arctowski miał dwadzieścia pięć lat, kiedy przeczytał list o twarty nieznanego w świecie naukowym oficera belgijskiej marynarki, Adriena de Gomery Gerlache'a, który zapraszał młodych naukowców do wzięcia udziału w wyprawie organizowanej przez niego w okolice Bieguna Południowego. Nie namyślając się wiele, zgłosił Arctowski swój udział w ekspedycji. Trafił na moment, kiedy kilku uczonych ku zmartwieniu Gerlache'a wycofało się z wyprawy. Belg ucieszony z nowej oferty zanotował w dzienniku: "W tym właśnie czasie Arctowski ofiarował mi swój udział. Arctowski, którego specjalnością była chemia i który wiele zajmował się geologią, przygotował się do badań oceanograficznych; nieco później wziął na siebie także meteorologię".

Trzeba przyznać, że Gerlache, przygotowując wyprawę, potrafił zgromadzić wokół siebie ludzi, których nazwiska weszły na trwałe do historii nauki. Dość wspomnieć, że m. in. uczestnikami byli: Roald Amundsen — późniejszy zdobywca obu biegunów i — jeszcze jeden Polak, student przyrody w Liège — Antoni Bolesław Dobrowolski, zmarły w Warszawie w 1954 roku.

Przyjaciele żegnający "wyprawę szaleńców", wyruszającą w nieznaną krainę wiecznych lodów, z obawą spoglądali na niewielki i niedostatecznie do tak trudnego rejsu przygotowany statek. Ale załoga ufna była w swoje siły.

Henryk Arctowski w rekordowym czasie mimo skąpych środków materialnych zorganizował wzorowe laboratorium, do którego ściągał raczki widłonogi, szczeponogi i mięczaki wy-

Ówczesna wiedza o obszarach podbiegunowych była więcej niż skąpa. Nieznana była geologia lądów i wysp leżących w pasie podbiegunowym. Brak było danych meteorologicznych, posiadano niezmiernie szczupłe wiadomości o faunie i florze. Toteż Henryk Arctowski przeprowadza pomiary głębokości morza, bada temperaturę wody i jej skład chemiczny, a gdy wyprawa zablokowana przez lody przebywa zimą na biegunie, młody uczony odbywa nocne wachty i bada zjawisko zorzy polarnej, kiedy to "czerwień pożera lodowce i zalewa krwią niebo".

Wyprawa statku "Belgica", chociaż dysponowała skromnymi środkami naukowymi, stworzyła podstawy dla przyszłych badań. Uczestnicy ekspedycji przywieźli liczne fotografie i eksponaty, a wyniki ich obserwacji i opublikowane przez nich prace dały nowy, jak na owe czasy, obraz zupełnie nieznanego szóstego części świata.

Zbiory fauny i flory obalili, panującą teorię "dwubiegunowości", tj. rzekomego podobieństwa obu biegunów. Okazało się, że na południu nie ma polarnych niedźwiedzi ani morsów, że nie żyły tam mamuty. Natomiast stwierdzono w Antarktyce obfitość wielorybów, słoni morskich, pingwinów i skąpą roślinność ograniczającą się do mchów, porostów i zaledwie dwóch odmian roślin kwiatowych. I tu należy podkreślić, że do tych znacznych osiągnięć naukowych przyczynili się w dużej mierze obaj Polacy, Antoni Dobrowolski i Henryk Arctowski. Ten ostatni po powrocie do Europy ogłosił w języku francuskim szereg cennych prac o wynikach obserwacji meteorologicznych, o zjawiskach zorzy południowej, ciepłocie oceanu itd.

W uznaniu zasług naukowych Henryka Arctowskiego jedna z wysp leżących w Antarktyce została w 1902 r. nazwana przez szwedzkiego podróżnika polarnego, Otona Nördenskiölda, "Nunatak Arctowskiego". Imię jego nosi nadto na Antarktydzie jeden ze szczytów górskich oraz półwysep przy wybrzeżu Ziemi Grahama. Także i w Arktyce, na Spitsbergenie, istnieje Lodowiec oraz Góra Arctowskiego.

Pierwsi badacze polscy na Antarktydzie

16 sierpnia 1897 r. 250-tonowy, trójmasztowy, drewniany statek wielorybiczny „Belgica” podniósł kotwicę w Antwerpii i ruszył w pełną tragicznych przygód ale bogatą w osiągnięcia naukowe podróż, na Antarktydę. Dwudziestu dwu młodych szaleńców w wieku lat 18 — 31, naukowców i marynarzy, pod dowództwem Adrien Gerlacha kapitana marynarki belgijskiej, wiedziało, że Antarktyda jest najzimniejszym zakątkiem na kuli ziemskiej, że nie ma tam ludzi, natomiast żyją wieloryby, foki, pingwiny i ptactwo morskie.

Los wyprawie nie sprzyjał od początku.

W pierwszym dniu po wyjściu z Antwerpii nastąpiło uszkodzenie



Henryk Arctowski

maszyny i statek musiał zatrzymać się w Ostendzie w celu naprawy.

23 sierpnia „Belgica” opuszcza Ostendę kierując się do Rio de Janeiro. Kierownikiem wyprawy był kpt. Adrien Gerlach (Belg), 1. oficerem na statku Roald Amundsen (Norweg) przyszły zdobywca Bieguna Południowego. W grupie naukowej byli dwaj Polacy: Henryk Arctowski i A. B. Dobrowolski.

Przymusowe zimowanie

4 marca 1899 „Belgica” zamknęta została w lodach, powyżej 71 st. równoleżnika. Gerlach na próżno

śniegu i kryształek szronu skrzętnie bada przez lupę, — szkicuje, notuje. Racovitza zawartość sond morskich gromadzi w słoikach. Gerlach, by załogę utrzymać w ładzie i zając, sporządza dzienny rozkład. Lekarz Cook w wolnych chwilach oparwia foki i pingwiny.

Już zaczynają się pierwsze objawy szkorbutu, choroby serca, apatia, nostalgia i strasliwa anemia polarna. Każdy dzień prawie przynosi jakąś smutną nowinę, powiększając ogólne przygnębienie. Członkowie wyprawy zaczynają chorować. 7 czerwca umiera na anemię geofizyk Daneo. Zwyczajem marynarzy, zaszyte w worku zwłoki przy temperaturze — 35 stop. pochowane zostały w morzu. W dni kilka później, jeden z marynarzy postradał zmysły. Cień żałoby i przygnębienia padł na uwięzioną „Belgicę”.

Cook i Arctowski może najlepiej znosili koszmar nocy polarnej trwającej aż 1600 godzin. Nad podziw, ten człowiek, który poza swą pracą nie widział nikogo, nigdy nie miał czasu na rozmowy, w tych dniach ciężkich doświadczeń, wychodził wprost z siebie, by innych oderwać od zabójczej zadumy.

Kanał do wolności

Nawet pojawienie się pierwszego słońca 22 lipca nie wzniciło otuchy wśród uwięzionej załogi. Temperatura nadal — 43 stop. przy akompaniamencie piekielnych wichrów i śnieżyc. Niepewność o jutro i choroby przysłaniały myśli wszystkich. Ucisk lodu na boki „Belgici” nie wróżył nic dobrego. Liczono się poważnie, że lody zgniotą tę drewnianą łupinę. Święta spędzają w bardzo ponurym nastroju. Po usilnym naleganiu Cooka i Arctowskiego postanowiono 9 stycznia piłami ręcznymi i materiałami wybuchowymi wybijać kanał w lodzie kilka kilometrów długi prowadzący do szerokiej niezamarniętej szczeliny. 35 dni trwała ta nadludzka praca. Nikt prócz kucharza nie był od niej zwolniony. Arctowski zdawał siły a w chwilach krótkich wypoczynków o-

się 15 lipca 1871 r. Chodzi do gimnazjum w Inowrocławiu, kończy uniwersytet w Liège i tu rozpoczyna studia fizyko-chemiczne. Studiował w Paryżu chemię, geologię i oceanografię, badał lodowce w Szwajcarii. Od 1895 r. staje u boku A. Gerlacha jako zapalony entuzjasta wyprawy, przygotowuje program badań, udoskonala przyrządy, jeździ po większych miastach Belgii z odczytami o celach wyprawy.

Po powrocie z wyprawy otrzymuje zaszczytny tytuł członka Królewskiej Komisji Wydawnictw Belgicii i skromne stanowisko dla opracowania swych bogatych materiałów. W 1909 r. wyjeżdża do Stanów Zjednoczonych z odczytami i tam pozostaje. Po roku dostaje posadę kierownika biblioteki „Astor” w Nowym Jorku. Pod koniec pierwszej wojny światowej powołano go do przygotowania materiałów na konferencję pokojową, mających służyć do wytyczenia granic Polski.

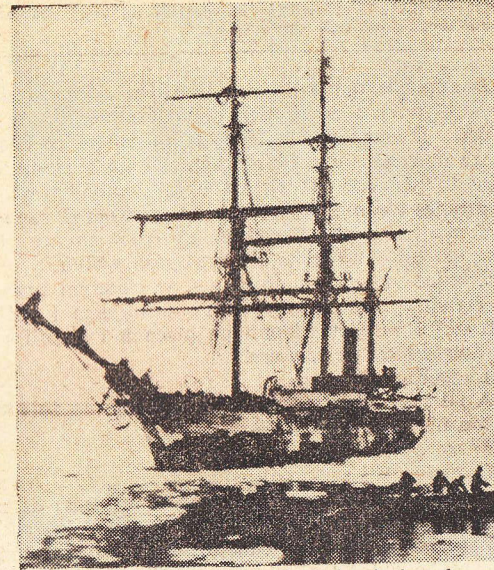
W 1920 r. wraca do kraju. Organizuje pierwszą w Polsce katedrę geofizyki, przy uniwersytecie lwowskim. Prowadzi badania ropy naftowej zagłębi polskich, zakłada obserwatorium magnetyczne w Janowie i przy tym kształci i wychowuje gro- no młodych geofizyków polskich. Z jego to szkoły wyszli A. Kosiba i A. Jahn, kierownik i uczestnik wyprawy na Grenlandię.

Druga wojna światowa zastała go w Waszyngtonie na kongresie Międzynarodowej Unii Geodezyjno-Fizycznej. Do r. 1953 pracuje w „Smithsonian Institut”. W ostatnich latach zapadł na chorobę oczu i jak mi pisał, nie mógł już pracować, oglądał tylko tytuły swych prac, przeżywał raz jeszcze drogę swego życia Antarktyda — Polska. Bogate swe zbiory przekazał Uniwersytetowi we Wrocławiu. Zmarł 22 lutego 1958 r. w Suburban Hospital, w wieku lat 87.

Najpierw w kółkach „Szkóły podziemnej” a wreszcie w szeregach partii rewolucyjnej „Proletariat”. Aresztowany po maturze w 1891 r. za swą działalność i po prawie 3 latach więzienia, skazany zostaje na 2 lata zesłania do Tyflisu. Stąd zbiegł do Zurychu, gdzie rozpoczyna studia z zakresu zoologii, następnie filozofii. Po roku wyjeżdża do Belgii i w Liège rozpoczyna znów studia przyrodnicze, zmienia je na fizyczno-matematyczne i z tymi zainteresowaniami wyjeżdża na Antarktydę. Tu w końcu przerzuca się na geofizykę, ściśle mówiąc na kriologię (naukę o lodzie) i tej wierny zostaje do końca swego życia. Po powrocie z wyprawy, jako członek Komisji Królewskiej opracowuje i publikuje „Obserwacje chmur” oraz „Śnieg i szron”. Korzysta z amnestii i wraca w 1907 r. do kraju. Nie zaniebując geofizyki, przez 7 lat z pasją oddaje się wychowaniu młodzieży. Na krótko przed pierwszą wojną

„Belgica”
Załoga
wybija
kanał do
wolności

(Foto ze
zbiorów Ligue
Maritime Belge)



światową, otrzymuje stypendium zświatowej obejmuje katedrę geofizyki w Warszawie. Za położone do Szwecji. na badania lodu atmosferycznego. „Historia naturalna lodu” otwiera mu drogę do kierownictwa Państw. Instytutu Meteorologicznego w Warszawie, lecz zły stan zdrowia i wyczerpanie zmusza go w 1929 r. do przejścia na emeryturę. Wolny od zajęć urzędowych poświęca się pracy naukowej i publicystyce. Patronuje w międzyczasie 5-ciu polskim wyprawom polarnym. Po 2 wojnie

Dr. R. Wilcz

czątku.
W pierwszym dniu po wyjściu z Antwerpii nastąpiło uszkodzenie



Henryk Arctowski

maszyny i statek musiał zatrzymać się w Ostendzie w celu naprawy.

23 sierpnia „Belgica” opuszcza Ostendę kierując się do Rio de Janeiro. Kierownikiem wyprawy był kpt. Adrien Gerlach (Belg), 1. oficerem na statku Roald Amundsen (Norweg) przyszły zdobywca Bieguna Południowego. W grupie naukowej byli dwaj Polacy: Henryk Arctowski i A. B. Dobrowolski.

Przymusowe zimowanie

4 marca 1899 „Belgica” zamknęta została w lodach, powyżej 71 st. równoleżnika. Gerlach na próżno próbował się wyrwać z okowów lodu. Zdawał sobie sprawę, że ekspedycja nie jest przygotowana do zimowania. Przewidywano zimowanie tylko 4 ludzi z Arctowskim włącznie, reszta miała spędzić zimę w Australii. Chociaż zapasu żywności mieli na dwa lata, wiadomość o przymusowym zimowaniu wpłynęła na ogół członków bardzo przygnębiająco, nastąpiły ciężkie dni bytowania. Arctowski organizuje obserwacje meteorologiczne, Dobrowolski z głową zadartą ku niebu, jakby szukał natchnienia, stoi godzinami obserwując ruch, kierunek, powstanie i zanikanie chmur. Każdy płatek

zyk Daneo. Zwycajem marynarzy, zaszyte w worku zwłoki przy temperaturze — 35 stop. pochowane zostały w morzu. W dni kilka później, jeden z marynarzy postradał zmysły. Cień żałoby i przygnębienia padł na uwięzioną „Belgicę”.

Cook i Arctowski może najlepiej znosili koszmara nocy polarnej trwającej aż 1600 godzin. Nad podziw, ten człowiek, który poza swą pracą nie widział nikogo, nigdy nie miał czasu na rozmowy, w tych dniach ciężkich doświadczeń, wychodził wprost z siebie, by innych oderwać od zabójczej zadumy.

Kanał do wolności

Nawet pojawienie się pierwszego słońca 22 lipca nie wzniesło otuchy wśród uwięzionej załogi. Temperatura nadal — 43 stop. przy akompaniamencie piekielnych wichrów i śnieżyc. Niepewność o jutro i choroby przysłaniały myśli wszystkich. Ucisk lodu na boki „Belgici” nie wróżył nic dobrego. Liczono się poważnie, że lody zgniotą tę drewnianą łupinę. Święta spędzają w bardzo ponurym nastroju. Po usilnym naleganiu Cooka i Arctowskiego postanowiono 9 stycznia piłami ręcznymi i materiałami wybuchowymi wybijać kanał w lodzie kilka kilometrów długi prowadzący do szerokiej niezamarzniętej szczeliny. 35 dni trwała ta nadludzka praca. Nikt prócz kucharza nie był od niej zwolniony. Arctowski zdawał siły a w chwilach krótkich wypoczynków opowiadaniem umilał chwile. Kanał przebito, ale dopiero w miesiąc po opuszczeniu nieszczęsnego zimowiska, w czasie gwałtownej burzy, wyszli na wolne morze, mimo iż schorowani i wyczerpani ale żywi, i z całym dobytkiem naukowym.

Henryk Arctowski

Pisać o Arctowskim jako naukowcu nie jest rzeczą trudną. Około 150 prac jego przemówi za siebie. Trudniej będzie jednak wypełnić kartę życia z lat młodzieńczych. Niewiele pozostało jego rówieśników. Arctowski należał do typu tych ludzi, którzy o sobie nic nie mówili. Urodził

się w 1872 r. w Dworachowicach, jako syn bezrolnego chłopca, już od młodości pracuje na życie i korepetycjami zdobywa środki na kończenie gimnazjum w Warszawie.

Po powrocie z wyprawy otrzymuje zaszczytny tytuł członka Królewskiej Komisji Wydawnictw Belgii i skromne stanowisko dla opracowania swych bogatych materiałów. W 1909 r. wyjeżdża do Stanów Zjednoczonych z odczytami i tam pozostaje. Po roku dostaje posadę kierownika biblioteki „Astor” w Nowym Jorku. Pod koniec pierwszej wojny światowej powołano go do przygotowania materiałów na konferencję pokojową, mających służyć do wytyczenia granic Polski.

W 1920 r. wraca do kraju. Organizuje pierwszą w Polsce katedrę geofizyki, przy uniwersytecie lwowskim. Prowadzi badania ropy naftowej zagłębi polskich, zakłada obserwatorium magnetyczne w Janowie a przy tym kształci i wychowuje grono młodych geofizyków polskich. Z jego to szkoły wyszli A. Kosiba i A. Jahn, kierownik i uczestnik wyprawy na Grenlandię.

Dруга wojna światowa zastaje go w Waszyngtonie na kongresie Międzynarodowej Unii Geodezyjno-Fizycznej. Do r. 1953 pracuje w „Smithsonian Institut”. W ostatnich latach zapadł na chorobę oczu i jak mi pisał, nie mógł już pracować, oglądał tylko tytuły swych prac, przeżywając raz jeszcze drogę swego życia Antarktyda — Polska. Bogate swe zbiory przekazał Uniwersytetowi we Wrocławiu. Zmarł 22 lutego 1958 r. w Suburban Hospital, w wieku lat 87.

Grono uczniów i Polska Akademia Nauk spełniają wolę zmarłego. W najbliższym czasie prochy jego wrócą do Warszawy, by spoczął w tej ziemi z której wyszedł i której przez całe życie służył.

Nazwy gór, lodowców, półwyspów, rozsiane na obu lodowatych biegunach, tomy prac, to wieczne pomniki wielkiego Polaka, geniusza nauki, pierwszego polarnika polskiego wychowawcy — przyjaciela.

A. B. Dobrowolski

Droga do wiedzy i sławy Dobrowolskiego była bardziej burzliwa. Urodzony 6 czerwca 1872 r. w Dworachowicach, jako syn bezrolnego chłopca, już od młodości pracuje na życie i korepetycjami zdobywa środki na kończenie gimnazjum w Warszawie.

Od 5-ej klasy gimnazjum wciąga się w wir życia konspiracyjnego.

lozoni. Po roku wyjeżdża do Belgii i w Liège rozpoczyna znów studia przyrodnicze, zmienia je na fizyczno-matematyczne i z tymi zainteresowaniami wyjeżdża na Antarktydę. Tu w końcu przerzuca się na geofizykę, ściśle mówiąc na kriologię (naukę o lodzie) i tej wierny zostaje do końca swego życia. Po powrocie z wyprawy, jako członek Komisji Królewskiej opracowuje i publikuje „Obserwacje chmur” oraz „Śnieg i szron”. Korzysta z amnestii i wraca w 1907 r. do kraju. Nie zaniebując geofizyki, przez 7 lat z pasją oddaje się wychowaniu młodzieży. Na krótko przed pierwszą wojną

zbiorów Ligue Maritime Belge)

światową, otrzymuje stypendium zświatowej obejmuje katedrę geofizyki im. Mianowskiego i wyjeżdża do Szwecji. Na badania lodu atmosferycznego.

„Historia naturalna lodu” otwiera mu drogę do kierownictwa Państwowego Instytutu Meteorologicznego w Warszawie, lecz zły stan zdrowia i wyczerpanie zmusza go w 1929 r. do przejścia na emeryturę. Wolny od zajęć urzędowych poświęca się pracy naukowej i publicystyce. Patronuje w międzyczasie 5-ciu polskim wyprawom polarnym. Po 2 wojnie

ki w Warszawie. Za położone powołany zostaje do Polskiej Akademii Nauk. Zmarł 27 kwietnia 1954 r. w wieku lat 82. W tym naród polski stracił niezłomnego działacza społecznego — uczonego w dziedzinie geofizyki i pedagogii. Dziś przez Polaków od Rosjan stała się geofizyka „Oaza” na Antarktydzie nosi jego imię.

Dr. R. Wilcz

Wspomnienie o profesorze Arctowskim

Autorytet prof. Henryka Arctowskiego był przytłaczający. Gdy szedł korytarzami Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, cichły rozmowy a głowy chyliły się naprawdę w głębokim szacunku. Dobrze wiedzieliśmy kto idzie!

Miał bujną siwą czuprynę, długą rozwiązaną brodę, wydatny nos, krzaczaste brwi i przenikliwe, mądre oczy. Lekko przygarbiony, sunął cicho ku sali wykładowej. Sunął cicho, ponieważ chodził po gmachu... w miękkich pantoflach. Mieszkał, jak się mówiło, „na dachu uniwerku”, więc nie potrzebował wkładać obuwia. Tam także mieścił się instytut geofizyczny.

Gdy wchodził do sali, wiał od niego mróz dwóch biegunów naraz! Czy można się dziwić? Na północnym przedział dwa lata, na południowym — rok.

Mrucząc pod wąsem jakieś mądrości wchodził na katedrę. Skłoniwszy głowę zaczynał wertować w przyniesionych ze sobą papierach. Nie długo jednak bawił przy pulpicy. Na przekór ogólnemu zwyczajowi, ruszał z mapami, szkicami i wykresami na salę i tam usadowiwszy się w którejś z ławek, ginął wśród pochylonych postaci słuchających.

Oczkiem w głowie profesora były oczywiście obydwa bieguny.

Na wykładach wiosennych marziliśmy, na zimowych robiło się nam gorąco. Wykładał przecież człowiek, który tam był! Prowadził ekspedycje, a ze słowem jego liczyli się najwybitniejsi uczeni świata. Arctowski! Już w dźwięku samego nazwiska czuło się jakby kryształ lodowy, a słowa ogromem swym sięgała szczytu arktycznej góry.

Zajrzyjmy do pracowni. Oto oszklone drzwi z czarnym napisem: „Instytut Geofizyki”. Długi korytarz, wypełniony szafami i gablotami z okazami podbiegunowych skał, prowadził do obszernej sali. Pracownia dla studentów. Stoły założone mapami synoptycznymi, szafy z książkami oraz instrumentami. Tu królowali asystenci Profesora: więc świetny matematyk i fizyk Orkisz i uwielbiany, zwłaszcza przez koleżanki, Adaś Ko-

chański, obaj naukowcy zapaleńcy i wykładowcy pierwszej klasy.

Po instytucie krążyła jeszcze inna „osobistość”, w której obecności o sprawach naukowych lepiej było nie mówić, wierzyliśmy bowiem że istota owa rozumie mowę ludzką i co gorsza, zasłyszane nonsensy geofizyczne skwapliwie przekazuje profesorowi. „Osobistością” tą był profesorski terrier imieniem Peter. Ten Peter o mało co nie przyprowadził mnie o katastrofę. Spotkaliśmy się w korytarzu. Podszedł do mnie by się położyć. Kucnąłem i gładząc jego rozwichrzony łeb, zagadałem ot tak sobie:

— Ej Peter, Peter, ty z każdym dniem do swego pana coraz bardziej robisz się podobny!

Nagle zmartwiałem. Tuż obok ujrzałem tak dobrze mi znane — pantofle! Po kregoskuple spłynęła mi grudka lodu: przy mnie stał — On! Nie wiem, czy słyszał, pamiętam tylko jak rozkazująco mruknął:

— Come on Peter!

* * *

Nadeszła sesja egzaminacyjna.

Zdać u Profesora egzamin za pierwszym razem, to był nie byle jaki sukces, normalnie wizyty składało się kilka razy. Dlatego cieszyliśmy się że w owym czasie bawił na Florydzie. Niestety, z Florydy nadleciało kablem: „Na sesję egzaminacyjną przyjeżdżam”.

Stało się. Drząc jak liść osiki wszedłem do gabinetu.

— Pan do egzaminu?

— Tak jest, panie profesorze — rzekłem półprzytomnie.

— Proszę siadać — mruknął Profesor, sadowiac się po przeciwnej stronie biurka.

I oto zaczęła się próba. Jedna — meteorologicznej wiedzy nad biur-

kiem, druga — cierpliwości i silnej woli pod biurkiem. Tam bowiem u profesorskich pantofli leżący Peter ogryzać mi zaczął zaprasowane z pietyzmem spodnie. Któreś tam z rzędu pytanie dotyczyło genezy ruchu cyklonów. Musiałem znaleźć się chyba na peryferiach tego zjawiska, gdyż spod nastroszonych wąsów padło:

— Pan jak długo na uczelni?

— Trzeci rok, panie profesorze — odpowiadałem przeczuwając coś niedobrego.

— W takim razie nie straconego. Idź pan do dziekanatu i wypisz się z listy studentów! Bałwanów na uniwersytecie nie trzeba!

Cóż miałem robić? Z psią pianą na mankietach spodni, opuściłem gabinet.

Nie doszedłem jednak do końca korytarza, gdy zawołano mnie z powrotem.

— Panie — rzucił Profesor, zamaszycie przechadzając się po gabinecie. — Jak pan myśli, z którego punktu globu ziemskiego najbliższej będzie do stratosfery? — i utkwiał we mnie jastrzębię oczy.

Zmobilizowałem wszystkie znane mi elementy.

— Z któregoś z biegunów, panie profesorze — odpowiadałem nie bardzo, będąc pewny tego co mówię.

Profesor ruszył brwiami, chwilę dumał i pyta dalej:

— W takim razie, dlaczego Piccard wzniósł się z innego miejsca — no?

Zatkało mnie, ale mówię, łącząc na zimno:

— Nieraz myślałem o tym, panie profesorze, i... i trudno mi na to odpowiedzieć.

— Hm: myślał, myślał, to i niewiele pan wynyslił — burknął pod nosem.

Machnąwszy ręką zakończył:

— No dość, idź pan sobie zdrów!

W kilka tygodni potem, zjawiłem się w dziekanacie z jakąś sprawą. A tu sekretarka:

— Panie! Co się z panem dzieje? Dlaczego pan świadectwa nie odbiera?

— Przepraszam... Jakiego świadectwa? — pytam zaskoczony.

Zamiast odpowiedzi położyła przede mną dokument. Własnym oczom nie uwierzyłem! Egzamin u profesora geofizyki — zdałem!

* * *

Jak wyżej wspomniałem, instytut geofizyki mieścił się na dachu uniwersytetu. Stały tam budki z termometrami, barografami i innym uczynnym sprzętem, a na parapecie od podwórza dojrzewały w równy rząd ułożone profesorskie — pomidory. Odbywaliśmy wtedy ćwiczenia pomiarowe i zatrzymaliśmy się z kolegą przy tym parapecie.

— Jak myślisz, — odezwał się, — ile może być metrów tam w dół?

— Czy ja wiem? — odrzekłem i oko moje spoczęło na dojrzewającej jarzynie.

— gt² dzielone przez dwa i stoper mogą nam powiedzieć — podsunąłem chytrze.

W następnej chwili pomidory zaczęły sunąć ruchem jednostajnie przyspieszonym ku kocim łbom podwórza, a kolega instrumentem obliczał czas.

I znów te nieszczęsne pantofle. Za naszymi plecami wyrósł Profesor!

— Ja wam dam przyspieszenie! — zahuczał. — Marsz mi stąd! — i kościstym palcem wskazał na drzwi w dachu.

* * *

Vivian Fuchs stał się pierwszym Homo sapiens, który przemierzył antarktyczne bezkresy. Prof. Arctowski, gdyby mu wiek i zdrowie pozwoliły, na pewno tam by się też znalazł. Wydaje mi się jednak że młody, śmiały i mądry przewodnik ostatniej ekspedycji niejedną raz korzystał z bogatych materiałów i doświadczenia wielkiego polskiego uczonego.

Marek Gramski.

POLSKA APTEKA M. STANKIEWICZA

74 Deacon Street, London, S.E.17.

Tel. ROD 4628

WYSYŁA WSZELKIE LEKI DO POLSKI PO CENACH

EKSPORTOWYCH

HENRYK I JANE ARCTOWSCY

21 lutego 1958 zmarł w Waszyngtonie, przeżywszy lat 85, prof. Henryk Arctowski, podróżnik polarny, geofizyk i meteorolog znany z wyprawy „Belgicą” do bieguna południowego. W niecałe trzy miesiące potem (4 maja) zmarła jego żona.

* * *

Zupełnie głuchy, siwy starzec, Józef Frejlich, zwrócił się do kilkudziesięciu osób, zapamiętujących półmroczną salę domu pogrzebowego:

— Należy się aby ostatnie słowa nad trumną Henryka Arctowskiego były powiedziane po polsku.

Powiało nagle „Pobudką” paryską sprzed pół wieku, opadły więzy wygnające, i profesor wrócił do dalekiej Polski. Lwów i Warszawa znalazły się u trumny, wbrew wszelkim kurtynom, żelaznym czy innym.

Przy trumnie stały nosze szpitalne, a na nich spoczywała drobna staruszka, wtulona w czerni płaszcz i koce. Pielęgniarka-Murzynka o niewyczerpanej łagodności i dobroci otulała Profesorową szalem i raz po raz pochylała się nad nią.

* * *

O życiu Profesora trudno pisać w oderwaniu od życia Profesorowej. Gdy odwiedziłem ich na dwa tygodnie przed śmiercią Profesora, rozmawialiśmy na pozór spokojnie o zagadnieniach związanych z ich nieunikniłą rozłąką. Okaleczała artretyzmem dłoń Profesorowej spoczywała w dłoni Profesora. Jego obrączka ślubna, owinięta nitką aby zmniejszyć wymiar średnicy, pozostała na wychudłym palcu do końca.

Mimo że terenem ich życia i działalności był cały Zachód, wrosli oboje w nieszczęsne losy Polski. Mimo że bezdzietni, wycisnęli swoje piętno na życiu tysięcy młodzieży polskiej.

* * *

Na szczycie Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie mieścił się instytut geofizyczny a tuż obok mieszkanie prof. Arctowskich. Profesora widywało się rzadko. Potrafił zachować „splendid isolation”. Czasem przez salon, zapelniony młodzieżą akademicką, przesunęła się zgarbiona postać w czerni, przez chwilę zobaczyliśmy jego twarz w aureoli siwych włosów i usłyszeliśmy przyjazne: „Siedzieć! Siedzieć!”, gdyśmy chcieli powstać polskim zwyczajem.

Na półce w salonie stały fotografie ich przyjaciół: Scotta, Peary'ego, Shackletona, Nordenskjölda, Paderewskiego, Skłodowskiej-Curie, Drygalskiego, Charcota — podróżników, uczonych, muzyków i artystów z całego świata. Na stolikach leżały roz-

stuskie i otworzył stację meteorologiczną na szczycie Słonno. Trudno powiedzieć ile ciekawych rzeczy o frontach burzowych, chmurach i życiu atmosfery dowiedzieliśmy się dzięki tej placówce. Do dziś dnia książki angielskie o szybownictwie cytują pewną formę termiki wieczornej, odkrytą przez pilotów Bezmiechowej i

nej mowy polskiej, postanowiła nauczyć Polaków angielskiego. Z klasy liczącej kilku uczniów powstały bezpłatne kursa na których uczyły się setki studentów politechniki, uniwersytetów. Co roku dwóch najlepszych studentów wyjeżdżało na jej koszt na praktykę wakacyjną do Anglii. Dom jej stał się ambasadą Zachodu we Lwowie. Spotykaliśmy tam profesorów wyższych uczelni zagranicznych, artystów, podróżników. Można było najwybitniejszego cudzoziemca zaprowadzić do Profesorostwa bez obawy że będzie patrzył z góry na naszą Ojczyznę, powstającą z gruzów.

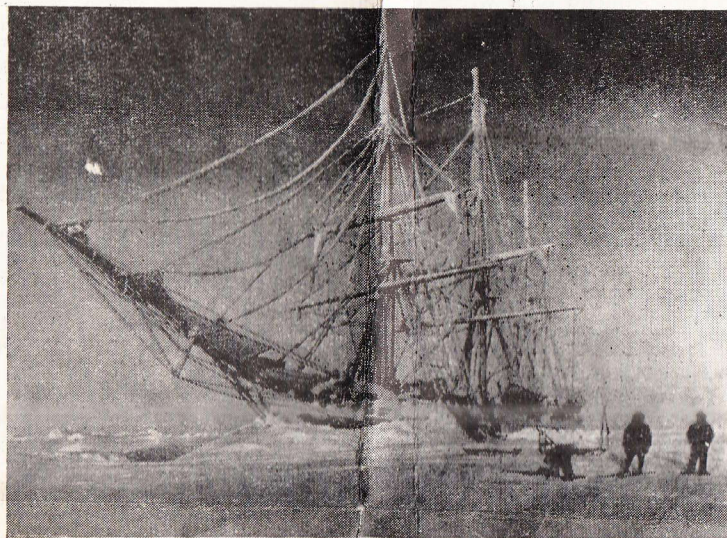
* * *

W czasie drugiej wojny światowej przychodzili do polskich dywizjonów lotniczych w Anglii listy i paczki poprute przez niezliczone rewizje i cenzury, pełne ciepłych weh, cukrów, nylonów dla „sweet-heart”ów. Profesorowa nadal pamiętała o swoich uczniach. Wybuch drugiej wojny światowej zastał ich oboje w Stanach na zjeździe geofizycznym. Stracili dosłownie wszystko co mieli w Polsce. Gdy ich odwiedziłem w r. 1945 jeszcze w mundurze, Profesor pracował w Smithsonian Institute w Waszyngtonie. Rozmowom na temat naszego lotnictwa w Anglii nie było końca. Całe pliki listów od uczniów ich obojga zapewniały stoliki, otaczające łóżko Profesorowej, z którego wstawała coraz rzadziej. Osteoartretyzm w najgorszej formie powykręcał jej dłoń, unieruchomił stawy palców i kolan. Każdy ruch nabrał straszliwej rozwagi starości. Wiedziałem już wtedy, że nigdy nie wrócę do Kraju.

Profesor zaprowadził mnie do swej pracowni w Smithsonian. Ze stosu wykresów i map wybrał kilka i jak dawniej w Polsce zaczął mi objaśniać swoje nowe odkrycia meteorologiczne. Tematem był wpływ zmian na powierzchni słońca na jonosferę i kolejny wpływ zmian w jonosferze na dolne warstwy powietrza, którymi zajmuje się meteorologia. Zdałem sobie wtedy sprawę że końcowy rezultat badań oddzielony jest od odkrycia pierwszych objawów takim morzem pomiarów i danych doświadczalnych że zbadanie tego materiału wymaga albo całego zespołu pracowników albo sił młodego naukowca statku „Belgica”. Ani zespołu ani sił Profesor już nie miał. Nie poddał się jednak, nie chwycił łatwiejszego tematu. Gdy tylko czuł się zdrowszy,jechał do swej pracowni i tam spędzał samotnie dni i miesiące, usiłując przekopać się przez powódz danych doświadczalnych, rozrzuconych



Henryk Arctowski



Pierwsza zima na Antarktyku: „Belgica” w r. 1898

niach związanych z ich nieuniknioną rozłąką. Okaleczała artretyzmem dłoń Profesorowej spoczywała w dłoni Profesora. Jego obrączka ślubna, owinięta nitką aby zmniejszyć wymiar średnicy, pozostała na wychudłym palcu do końca.

Mimo że terenem ich życia i działalności był cały Zachód, wrosli oboje w nieszczęsne losy Polski. Mimo że bezdzietni, wycisnęli swoje piętno na życiu tysięcy młodzieży polskiej.

* * *

Na szczycie Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie mieścił się instytut geofizyczny a tuż obok mieszkanie prof. Arctowskich. Profesora widywało się rzadko. Potrafił zachować „splendid isolation”. Czasem przez salon, wypełniony młodzieżą akademicką, przesunęła się zgarbiona postać w czerni, przez chwilę zobaczyliśmy jego twarz w aureoli słwych włosów i usłyszeliśmy przyjazne: „Siedzieć! Siedzieć!”, gdyśmy chcieli powstać polskim zwyczajem.

Na półce w salonie stały fotografie ich przyjaciół: Scotta, Peary'ego, Shackletona, Nordenskjölda, Paderewskiego, Skłodowskiej-Curie, Drygałskiego, Charcota — podróżników, uczonych, muzyków i artystów z całego świata. Na stolikach leżały rozrzucone „London Illustrated News”, „National Geographic Magazine”, „L'Illustration”, „Asia” — dla nas. Wystarczyło wyciągnąć rękę aby otworzyć okno na świat szeroki. Wystarczyło wspomnieć nazwisko z fotografii — by usłyszeć ciekawe opowieści z mórz Arktyki czy Antarktyki; wystarczyło wymienić kraj obcy — by dowiedzieć się historii Alhambru czy katedr francuskich.

* * *

Lekcje angielskiego były bezpłatne — wymagane było polecenie dwu byłych uczniów Profesorowej. Czasem ilość studentów dochodziła do dwu-

Henryk Arctowski



Pierwsza zima na Antarktyku: „Belgica” w r. 1898

szy zdobywca Nanda Devi w Himalajach, był Szczepan Grzeszczyk, odkryty sławą szybowniczą i Cup Challenge International, był Jerzy Solak, późniejszy pilot-myśliwiec z Battle of Britain, Danusia Sikorzanka, Broniek Bernaś, Bernard Połoniecki, Rudek Christman, Władek Babel, Jadzia Ciechanowska i inni, których nazwisk nie pomnę.

Profesor był członkiem rady nadzorczej Aeroklubu Lwowskiego. Działalności swojej na tym polu nie ograniczył do sali konferencyjnej. Gdy Aeroklub stworzył Bezmiechową, Profesor przystał nam Adama Kocha-

opisaną przez Kochańskiego. Widziałem Profesora i Profesorową idących powolutku na szczyt Słonnego, wzdychających oczami za każdym Komarem, widziałem jak w 50-ej wiosnie życia uciekali przed lądującym uczniem. W jednym z lotów dookoła Polski Profesor wziął udział jako nasz gość: Kuba Kowalski wioził Profesora w małej RWD-5. Na każdym lotnisku, przed rzędem samolotów sportowych i gromadą roześmianych lotników, przechadzał się spokojnie nasz „dział lodowy”, jak go bezceremonialnie ochrzciła brać lotnicza, przyglądał się chmurom i spokojnie czekał na start.

— Kuba! Wiozłeś profesora bez akrobacji? Na baczność?

Kuba wzrusza ramionami:

— Leciałem na zegary, Profesor chciał widzieć chmury z bliska.

— Rzucano?

— A rzucano nienajgorzej!

— A co profesor?

— Nic, patrzył na chmury.

Kuba spojrzał na czerniejące podstawy chmur i uśmiechnął się:

— Założę się że i te chmury zwiedzę dzisiaj.

* * *

Gdy zabił się Zygmunt Laskowski, czerwone oczy Profesorowej mówiły wymownie, jakie więzy łączyły ją z naszym Krajem i młodzieżą polską. Profesorowa urodziła się w Stanach Zjednoczonych jako jedyna córka bogatych pp. Addy, których prądziadom król angielski nadał duże obsza-

ga zapełniały stolidki, otaczające łóżko Profesorowej, z którego wstawała coraz rzadziej. Osteoartretyzm w najgorszej formie powykręcał jej dłonie, unieruchomił stawy palców i kolan. Każdy ruch nabrał straszliwej rozwagi starości. Wiedziałem już wtedy, że nigdy nie wrócą do Kraju.

Profesor zaprowadził mnie do swej pracowni w Smithsonian. Ze stosu wykresów i map wybrał kilka i jak dawniej w Polsce zaczął mi objaśniać swoje nowe odkrycia meteorologiczne. Tematem był wpływ zmian na powierzchni słońca na jonosferę i kolejny wpływ zmian w jonosferze na dolne warstwy powietrza, którymi zajmuje się meteorologia. Zdałem sobie wtedy sprawę że końcowy rezultat badań oddzielony jest od odkrycia pierwszych objawów takim morzem pomiarów i danych doświadczalnych że zbadanie tego materiału wymaga albo całego zespołu pracowników albo sił młodego naukowca statku „Belgica”. Ani zespołu ani sił Profesor już nie miał. Nie poddał się jednak, nie chwycił łatwiejszego tematu. Gdy tylko czuł się zdrowszy, jechał do swej pracowni i tam spędzał samotnie dni i miesiące, usiłując przekopać się przez powódź danych doświadczalnych, rozrzuconych w tysiącach sprawozdań i czasopiśmie. Gdy w kilka lat później skarżył mi się że chyba już mu życia nie starczy by tę pracę doprowadzić do końca, odważyłem się na pytanie:

— Dlaczego nie połączy się pan profesor z młodym amerykańskim geofizykiem i kosztem podziału zasługi nie doprowadzi tej pracy do końca?

Profesor popatrzał na mnie spod krzaczastych słwych brwi, przyglądał mi się przez chwilę, potem położył mi dłoń na ramieniu:

— Panie! dla tej samej przyczyny, dla której zmieniłem nazwisko z Arcta na Arctowski. Dla... — i spuścił głowę a ja usłyszałem głośno w moim mózgu: „Dla Polski”.

* * *

O Kraju ani on ani Profesorowa nie zapomnieli nigdy. Stare ręce mierzwiście pakowały paczki dla uczniów w Polsce i ich rodzin. Wypisywały czeki na lekarstwa, pisały listy. Ile razy odwiedzałem ich w Waszyngtonie, czy na Florydzie, dowiadywałem się o życiu dawnych moich kolegów i przyjaciół przebywających w Polsce, w Anglii czy w Azji. Niektóre listy czytałem im głośno lub przekładałem z polskiego na angielski, aby oszczędzić im wysiłku oczu, osłabionych kataraktą. Gdy minęły pierwsze chwile powitania i wiadomości bieżących, temat nieomylnie schodził na czasy kursów angielskiego, ponieważ dziękowych „teas”, zabaw w Koziach, gdzie Profesorowa wynajmowała w lecie stary dwór z ogromną

dek Christman, Władek Babel, Jadzia Ciechanowska i inni, których nazwisk nie pomnę.

Profesor był członkiem rady nadzorczej Aeroklubu Lwowskiego. Działalności swojej na tym polu nie ograniczył do sali konferencyjnej. Gdy Aeroklub stworzył Bezmiechową, Profesor przysłał nam Adama Kocha-

ski Profesor wziął udział jako nasz gość: Kuba Kowalski wioził Profesora w małej RWD-5. Na każdym lotnisku, przed rzędem samolotów sportowych i gromadą roześmianych lotników, przechadzał się spokojnie nasz „dziad lodowy”, jak go bezceremonialnie ochrzciła brać lotnicza, przyglądał się chmurom i spokojnie czekał na start.

— Kuba! Wiozłeś profesora bez akrobacji? Na baczność?

Kuba wzrusza ramionami:

— Leciąłem na zegary, Profesor chciał widzieć chmury z bliska.

— Rzuciło?

— A rzuciło nienajgorzej!

— A co profesor?

— Nic, patrzył na chmury.

Kuba spojrzął na czerniejące podstawy chmur i uśmiechnął się:

— Założę się że i te chmury zwiedzę dzisiaj.

* * *

Gdy zabił się Zygmunt Laskowski, czerwone oczy Profesorowej mówiły wymownie, jakie więzy łączyły ją z naszym Krajem i młodzieżą polską. Profesorowa urodziła się w Stanach Zjednoczonych jako jedyna córka bogatych pp. Addy, których pradziadom król angielski nadał duże obszary ziemi w stanie Massachusetts. Młoda, utalentowana, bardzo piękna piosenka, popularyzowała piosenki francuskie w Anglii i w Niemczech, piosenki angielskie i amerykańskie w Europie.

W czasie jej pobytu w Europie wróciła z wyprawy do bieguna południowego sławna „Belgica”. Jednym z uczestników wyprawy był młody Henryk Arctowski, okryty chwałą wypraw polarnych bez nowoczesnych ułatwień w formie samolotu, helikoptera i wozów na gąsienicach. Gdy Profesorowa opowiada o tych czasach, śmiały się jej oczy i wychudłą twarz rozjaśniał refleks dawnej jej urody. Miłością swoją objęła kraj, który dał jej męża. W czasie pierwszej wojny światowej organizowała pomoc amerykańską dla powstającej Polski.

Profesor rzucił studia arktyczne i pracował w komisji Kongresu która przygotowywała dane etniczne i geograficzne dla prezydenta Wilsona, wytyczające nasze granice. Nazwisko Profesora związane jest ze sprawą Gdańska, który według projektu Ameryki miał być portem polskim. Po wojnie Profesor rzucił Stany, wrócił do Lwowa i poświęcił dalsze swe życie geofizyce i meteorologii.

Wydawać by się mogło że artystka, która znała życie kulturalne Zachodu i była śpiewaczką nadworną matki króla Alberta belgijskiego, nudzić się będzie we Lwowie. Zamiast tęsknić za dawnym życiem, Profesorowa przywiozła ze sobą okruchoch Zachodu do Lwowa. Zamiast iść się trudnej i niezbyt użytecz-

końca?

Profesor popatrzał na mnie spod krzaczastych siwych brwi, przyglądał mi się przez chwilę, potem położył mi dłoń na ramieniu:

— Panie! dla tej samej przyczyny, dla której zmieniłem nazwisko z Arcta na Arctowski. Dla... — i spuścił głowę a ja usłyszałem głośno w moim mózgu: „Dla Polski”.

* * *

O Kraju ani on ani Profesorowa nie zapomnieli nigdy. Stare ręce mierzalnie pakowały paczki dla uczniów w Polsce i ich rodzin. Wypisywały czeka na lekarstwa, pisały listy. Ile razy odwiedzałem ich w Waszyngtonie, czy na Florydzie, dowiadywałem się o życiu dawnych moich kolegów i przyjaźni przebywających w Polsce, w Anglii czy w Azji. Niektóre listy czytałem im głośno lub przekładałem z polskiego na angielski, aby oszczędzić im wysiłku oczu, osłabionych kataraktą. Gdy minęły pierwsze chwile powitania i wiadomości bieżących, temat nieomylnie schodził na czasy kursów angielskiego, ponieważ działkowych „teas”, zabaw w Kozicach, gdzie Profesorowa wynajmowała w lecie stary dwór z ogromną izbą i kominkiem.

Za oknem spokojnie żaglowały pelikany nad oleistą zatoką Meksykańską, stały nieruchomo palmy kokosowe, wieczorne burze błyskały piorunami na widnokręgu. Wilgotne, gorące powietrze rosło czoła potem, który nie wysychał, a Profesorowa i Profesor patrzali w przeszłość i z ogromną jasnością pamięci wywoływali dawne czasy.

Powoli przesuwają się korowód młodych twarzy, śmigłych skrzydeł szybówców. Dzwonią dzwonki sanek huculskich w drodze na Zaroślak. Za sankami mkną młodzień na nartach a w sankach dwoje siwych ludzi grzeje swą starość o płomień tego naszego pokolenia, którego Polska nie potrzebuje się wstydić.

— Bolek, czy ty zdawałeś sobie wtedy sprawę z tego, jacy byliśmy szczęśliwi?

* * *

Gdy we Lwowie dowodziłem Profesorowej że liczba młodzieży polskiej, którą nauczyla angielskiego, dochodzi już do tysiąca, zaśmiała się i zapytała:

— Jak myślisz, ilu moich studentów będzie szło za moją trumną?

Usiłowałem obrócić pytanie w żart, niemniej doszliśmy do przekonania że przynajmniej setka. Na pogrzebie Profesora było dwu uczniów Profesorowej z czasów lwowskich.

Chciałbym aby słowa moje dotarły do tych którzy by, gdyby nie druga wojna światowa, szli w pogrzebowym orszaku na cmentarz Łyczakowski.

B. J. Solak.